ROK XXXI. We Lwowie, dnia 1. maja 1924. Nr. 9.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za drugie półrocze r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy: 3 grosze.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 grosza od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jezus Chrystus w obcowaniu z przyrodą i ludźmi.

I. Świętego Pawła wprowadzało w zachwyt nie tylko boskie posłannictwo Jezusa, nie tylko cud hipostatycznego zjednoczenia się natury ludzkiej z Boską w Jezusie-Bogu, ale i samo Jego człowieczeństwo, niczem samo w sobie nie różniące się od natury reszty ludzi, człowieczeństwo Tego, „który będąc w postaci Bożej... wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą naleziony jako człowiek". Przez przypatrywanie się temu człowieczeństwu Jezusa, tem silniej odczuwał św. Paweł tę przepaść poniżenia i wyniszczenia się, w jakie pogrążył się Syn Boży, oblókłszy się w naturę człowieka i to jeszcze nie rajskiego, ale naszego tj. pod brzemieniem grzechu Adamowego jęczącego — postać sługi „formam servi"... Przyjął na się wszystko, co człowiekowi właściwem, wszystkie nasze słabości prócz tych, które są skutkami tego grzechu. A w tem zespoleniu się tych dwóch kontrastów, skończoności i nieskończoności, natury Boskiej z ludzką, jakiż piękny, jaki wszelkiego podziwu i wszelkiej miłości godny! „Quanto pro me vilior, tanto mihi carior" (S. Bern).

Ale chciejmy się przypatrzyć samemu człowieczeństwu Jezusa. Studjowanie ludzkiego charakteru Jezusa, Jego przymiotów i cnót staje się źródłem niewyczerpanem rozmyślań, źródłem pociechy i siły, sposobem, aby nas zbliżyć do tego Pierwo-wzoru najszczytniejszego, jaki kiedykolwiek mógł być, ludzkiego żywota. Nie dosyć na tem— rozważanie człowieczeństwa Jezusa Chrystusa naprowadzało niektórych myślicieli na wniosek, że Ten, co taki charakter ludzki posiada, nie może być samym tylko człowiekiem, ale i Bogiem zarazem, bo nigdy w żadnym człowieku nie znalazło się, ani nie znajdzie (jak sam Harnack wyznaje) tyle przymiotów i tak dziwnie zharmonizowanych, jak w Jezusie Chrystusie, w którym ludzka natura promienieje blaskiem Boskich doskonałości i Boskiej natury hipostatycznie z nią złączonej.

Jednym z ciekawych i bliżej nas obchodzących rysów charakteru Jezusa jest Jego stosunek do otoczenia, w jakiem żył i działał — do otaczającej Go przyrody a przedewszystkiem Jego obcowanie z ludźmi.

Święci przeszli przez ten świat jakby z oczyma zamkniętemi. Człowiek bowiem grzeszny skłonnym się staje do nadużycia darów Stwórcy, łatwo może je na złe obrócić. Ale i wśród nich było wielu takich, których uwagi nic nie uszło z tego, co ich otaczało, którzy z kontemplacji rzeczy stworzonych wznosili się do uwielbienia Stwórcy. Weźmy np. św. Franciszka z Asyżu, który „brata" słońce, „siostry" ptaszki zachęcał do chwalenia Boga i t. p.

Chrystus Pan, najszczytniejszy pierwowzór wszystkich świętych, stawszy się na podobieństwo ludzi i wziąwszy naturę ludzką, wziął oczy do patrzenia, uszy do słucha, serce do odczuwania i dlatego nic nawet z najmniejszych rzeczy, które Ojciec Nieb. stworzył, nie pomija, ani lilji polnych, ani wróbli na dachu, ani sposobu życia najbiedniejszych swoich rówieśników.

Poetyckim, rzecby można, umysłem obejmuje On wszystkie rzeczy stworzone, czy to bezrozumne, czy to z człowiekiem rozumnym się wiążące, czerpiąc stąd przeobfitą treść dla swoich porównań, do objaśnienia królestwa Bożego przeznaczonych.

Lecz jakże dalekim jest od tak częstej miękkości poetów; — jest On raczej piewcą roztropności, porządku i rozumu, trzeźwy i sprawiedliwy w sądzie — unikający zarówno pospolitości, jak i napuszystości przesadnej, nie szczerej wytworności.

Widzimy, jak Chrystus żywym i wesołym umysłem oglądał wszystko, co wokoło Nie się poruszało, co rosło, po ziemi pełzało i w powietrzu latało. Jakże charakterystyczne są Jego słowa: „Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną... powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany jako jedna z nich". (Mat. 6, 27-28). Nie uchodzi Jego uwagi nic z tego, co stworzone, wszystko Go interesuje i zachwyca Jego wrażliwą duszę — wszędzie, w każdym rodzaju życia stworzeń widzi ślady owej niepojętej mądrości, dobroci i piękności swego Ojca Niebieskiego, rozlanej po wszem stworzeniu. Wpatruje się w ciche życie kwiatów i piękność ich, wyczuwa przedziwną i tajemną siłę wzrostu daną roślinom przez Stwórcę, gdy z takiem zajęciem przedstawia proces rozrostu nasienia rzuconego w ziemię przez siewacza, co wschodzi i wzrasta, „choć on nie wie, bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie". (Mk. 4, 27 n.)

Na fidze zauważył, jak z latem gałązki jej stają się delikatne, wypuszczają listki (Mt. 24, 32), na winnym szczepie, jak „latorośl niemoże przynieść owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie" (Jan 15, 4).

Nawet trawa polna, nawet ziarno gorczyczne, chociaż najmniejsze jest ze swego nasienia, nie uchodzi Jego uwagi (Mt. 6, 30; 13, 32). Przypatruje się drzewom, które wskutek troski i kultury przynoszą pożądany owoc, a cza-

sem mimo wszystko stają się płonne (Łuk. 13, 6), widział trzcinę chwiejącą się od wiatru na puszczy (Mt. 11, 7), widział wszędzie rosnące ciernie, osty i kąkol (Mt. 7, 16; 16, 25).

Z szczególną jednak lubością i uwagą przypatrywał się życiu ptaków niebieskich i do obserwacji ich sposobu życia zachęcał słuchaczy: „Przypatrzcie się ptakom niebieskim“ — podziwiał Opatrzność Ojca swego w niebie, nad nimi, który żywi je, chociaż „nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien“ (Mt. 6. 26), patrzył, jak mieszkają na gałązkach drzew, gdzie zakładają gniazda „podczas gdy Syn człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił“ (Mt. 13, 32; 8, 20), jak zbierają ziarnka, co padły z ręki siewacza przy drodze (Mt. 13, 4), widział, jak na targu sprzedawano wróble i chociaż były one podług ówczesnej taryfy maksymalnej najtańszym artykułem spożywczym, bo za jednego assa dostać można było dwa wróble — przecież „żaden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego“ (Mt. 10, 29).

Pociąga Go prostota gołąbków, którą za przykład podaje swoim uczniom (Mt. 10, 16) — owszem, gdy przekupniów wyganiał ze świątyni — do tych, co sprzedawali gołębie, chcąc jakby oszczędzić tych ptasząt rzekł: „Zabierzcie to stąd!“ (Jan 2, 15) Jakże tkliwe i pełne wzruszenia są słowa o owej kokoszy „co kurczęta swoje pod skrzydła swe zgromadza“ (Mt. 23, 37). Ale nawet i kura piejącego nie pomija (Mt. 26, 34) i orłów szarpiących martwe ciała (Mt. 24, 28).

Kiedy znów i to tyle razy baranki i owieczki umiłowane przez pasterzy, przywodzi przed oczy słuchaczy, trudno oprzeć się myśli, że Jezus z szczególną czułością odnosił się do tych niewinnych zwierzątek. Jakaż troska o owcę zagubioną (Mt. 18, 12), albo wpadłą w dół (Mt 12, 11), albo zagrożoną przez wilka (Mt. 10, 16; 7, 15) Alo o wole również wspomina pożytecznym i ośle wiele dźwigającym, które to zwierzęta nawet w szabat się odwiązuje i do napoju prowadzi, a wpadłe w studnię wyciąga (Łuk 13, 15; 14, 5).

Postać wielbłąda podziwiać zdaje się Chrystus, gdy przysłowiowo mówi, jak nie możliwem byłoby temu zwierzęciu przejść przez ucho igielne (Mt. 19, 24) lub gdy porównuje to zwierzę, uchodzące u żydów za symbol rzeczy wielkiej z malutkim owadem, jakim jest np. komar (Mt. 23, 24) itd.

Cóż również dziwnego, jeśli Zbawca, tak chętnie przebywający nad brzegami jeziora tyberjadzkiego, którego fale wzburzone nieraz kołysały Go do snu po żmudnej całodziennej pracy (Mk. 4, 36), mówi o podwodnych tego jeziora mieszkańcach, o różnych rodzajach ryb, co się łapią wędką i siecią i służą za codzienny pokarm dorosłym i dziatkom (Mt. 7, 10; 14, 17), chociaż złe precz bywają wyrzucane (Mt. 13, 48).

Oczy Stwórcy czuwają nad wszelkiem stworzeniem. Wspomina P. I. o „wilkach drapieżnych“ (Mt. 7, 15; 10, 16), o wężach i jaszczurkach (Mt. 23, 33), gdy karci Faryzeuszów lub gdy daje za przykład ojca, co to dziecku swemu nie poda miasto ryby węża lub niedźwiadka miasto jajka (Łuk. 11, 12). Ale i w tych stworzeniach wstrętnych człowiekowi przecież coś dobrego odnajduje i dlatego też chwali mądrość wężową (Mat. 10, 16) i spryt lisów, co mają swoje nory.

Do tych i wogóle do wszystkich stworzeń odnosi się Jezus zawsze z pewnym podziwem i miłością, wrodzoną oku obserwującemu należycie piękno i miłość Bożą w przyrodzie i dlatego nawet tam, gdzieby zwykły śmiertelnik odczuwał wstręt i pogardę dla istot sobie niemiłych, On umie wyszukiwać zawsze coś pożytecznego i dobrego. I ta właśnie dziwna tkliwość serca Jezusa, to odkrywanie w rzeczach i ludziach nawet złych, rysów dobrych jest właściwą cechą najszlachetniejszego ludzkiego charakteru Zbawcy.

Legenda perska opowiada, jak Jezus przybył pewnego wieczoru do bram jakiegoś miasta, wysławszy przedtem uczniów, by Mu przygotowali wieczerzę; sam tymczasem w zamiarze spełnienia dobrego uczynku kroczył na plac targowy. Ujrzawszy w zaułku gromadkę ludzi patrzących na jakiś przedmiot na ziemi, zbliżył się do nich, aby zobaczyć, coby to było. Pokazało się, że był to zabity pies z powrozem na szyji, za który wleczono go po błocie. Wstrętny, ale i przykry był to widok. „Pfuj“ odezwał się ktoś, zatykając nos, „jakże zaraża powietrze!“ „Jak długo to zdechłe zwierzę będzie raziło nasz wzrok?“ mówił inny. „Patrz na jego obdartą skórę — mówił trzeci — „nawet butów z niej zrobić się nie da“. „Bez wątpienia uduszono go za kradzież“, dodał czwarty; — same obelgi i uczucia wstrętu. A Jezus, słysząc to wszystko, popatrzył z litością na zdechłe zwierzę i rzekł: „Perły nie mają równej białości, jak jego zęby“. A ludzie, zwracając na Niego wzrok, mówili między sobą: „Któż to jest? To musi być Jezus z Nazaretu, bo któżby inny znalazł choć trochę podobnej litości i chwalił psa zdechłego?“ I zawstydzeni, uchyliwszy przed Nim głowy, odeszli[1]). C. d. n.

X. Dr. JÓZEF KACZMARCZYK.

Misyjny dom ludowy.

Z końcem czerwca roku ubiegłego przeglądałem tematy wyznaczone na przeszłoroczną kongregację dekanalną. Temat z moralnej opiewał: „In quosnam fines, considerato hodierno sociali ac religioso statu fidelium, secundum moralem doctrinam catholicam sacerdoti, respective beneficiato propria bona temporalia convertere expedit, in quosnam vero gravis obligatio ei incumbit?“ W tej właśnie chwili przyniesiono mi pocztę. Pomiędzy pismami znalazłem „Korrespondenz des Priester-Gebetsvereines Associatio Perseverantiae Sacerdotalis“ za czerwiec 1923 r Ponieważ to pismo jest jednem z moich najulubieńszych pism kapłańskich, zabrałem się zaraz do zapoznania się z jego treścią. W dziale, który po polsku możnaby nazwać: „Wiadomości ze świata“, znalazłem artykulik: „Miasto, które otrzymało nazwę od nazwiska swego proboszcza“ treści następującej: „Po przewrocie wiele nazw ulic przypominających czasy monarchiczne usunięto, a w państwach narodowych wiele nazw, jakie nosiły miasta, przechrzczono. W Argentynie niedawno nazwę miasta „Transito“ w Andach przechrzczono na Villa Brochero, wedle nazwiska zmarłego tam w roku 1914 proboszcza, w uznaniu za to, że wybudował w tem mieście wielki dom misyjny ludowy. Wiele lat wędrował Don Gabriel Brochero po dzikich Andach, ażeby wśród rozprószonych farmerów zebrać fundusze na ów dom misyjny. Podróże swoje odbywał pieszo mimo bardzo przykrego klimatu. Ofiary wynosiły jeden, dwa, nieraz 5 peso (1 peso = 2 złote marki) i z tych to datków niewielkich wybudował wielki dom rekollekcyjny. Można sobie wyobrazić, ile to tych drobnych datków trzeba było zebrać. Notował je skrupulatnie w książce składek a imiona ofiarodawców wymieniał od czasu do czasu w dziennikach miasta Cordoba. Zwyczajnie przynosił z takich podróży do domu dwa do trzech tysięcy peso, które zaraz szły na budowę. W tej pracy swej nie był jednak osamotniony Siedem lat budował ów dom misyjny i przez siedem lat pomagali mu w tem mieszkańcy Transito i chłopi z okolicy. Nawet gosposie i dziewczęta brały udział w pracy. Chłopi dostawiali drzewo z odległości, wynoszących do 24 godzin drogi. Cały budynek kosztował 52.000 peso a urzędy szacowały go na 400.000 peso, a więc 350.000 peso wartą była robocizna darmo ofiarowana. Rząd nie dał ani feniga na budowę. Słusznie więc ten dom misyjny zwać się może

[1]) Por. Charles Henry Robinson, Studies in the character of Christ. London 1907, str. 39 n.).

dziełem ludu i dla ludu. Stał on się też zaraz dziełem niezmiernie błogosławionem i błogosławieństwo niosącem. Misje i rekolekcje w nim rozpoczęły się, zanim dokończono jego budowy, ledwo znalazł się pod dachem. Rozpoczęły się pielgrzymki z całej Sierry a z latami wzrastała ich liczba.

Od r. 1880 do 1892 odbyło w nim rekolekcje 68.000 osób. Rezultatem tych rekolekcji niezwykła powaga, z jaką ludność ta zapatruje się na życie. Zwyczajnie odprawiają tam ośmiodniowe rekolekcje, bo krótsze, jak powiadają, „nie wartają trudu".

Przeczytawszy ten artykulik, pomyślałem sobie, że mógłby on być nie najgorszą odpowiedzią na przytoczoną na wstępie kwestję. Wszak niejeden z nas jako kapłan, względnie „beneficjat" przez dziesiątki lat pracy na różnych placówkach po diecezji znalazł się w posiadaniu jednego, dwóch, czy więcej „peso", które otrzymał od ludu, czy to jako stypendjum mszalne, czy inne datki, które złożyły się na jego „propria bona temporalia". „Expedit" zatem, by jeśli nie za życia, to przynajmniej po śmierci ich właściciela przeznaczone były na dom rekolekcyjny ludowy, choćby jeden w diecezji, a jeśli to są bona superflua — a są niemi w każdym razie po śmierci — to wedle teologji moralnej „sub gravi tenentur erogari pauperibus vel in alios pios usus", a pomiędzy temi „pii usus" „considerato hodierno sociali ac religioso statu fidelium sacerdoti respective beneficiato" — należy wymienić tę potrzebę szczególnie ważną. Jeszcze grzmiały na olbrzymich frontach działa, już niejeden, widząc spustoszenie i „zubożenie" moralne ludu wiernego i obmyślając środki zaradcze przychodził, do wniosku, że misje i rekolekcje są takim koniecznym środkiem. Stają się też one środkiem coraz powszechniej używanym.

Otóż wielki dom misyjny ludowy w centrum diecezji lub przynajmniej jakaś instytucja oparta na owych „bona temporalia" wielceby te misje ludowe czy rekolekcje ułatwiły. Jakto ochoczo spieszyły przed wojną całe rzesze młodzieży, emigrujące na zarobek, na misje czy rekolekcje do centrum diecezji, aby umocnić się na duchu na czas pobytu na obczyźnie. I dziś ochotnie spieszą starzy i młodzi nawet do odległych parafji na misje. Zwyczajnie jednak tylko z grubsza zapoznają się z prawdami na nich słyszanemi. Niejeden pragnie gruntowniej zapoznać się z zasadami życia duchownego, a w domu rekolekcyjnym przez kilka dni pobytu pragnienie to mógłby urzeczywistnić. Inaczej z pewnością kształtowałyby się wtedy stosunki religijne między naszym ludem, uświadomienie religijne pogłębiałoby się wydatnie.

Zważywszy więc dzisiejszy stan religijny szerokich mas ludu naszego, który przedstawia wiele do życzenia, bardzo byłoby pożądaną rzeczą i naprawdę pomnikiem pracy duszpasterskiej budowanie takich misyjnych domów dla szerokich rzesz ludu przeznaczonych. Mogłyby do tego przyczynić się nie tylko oszczędności nasze pieniężne, ale i urządzenie domowe, bibljoteki, które przepadają tak często, rozdrapane rękami powołanych i nie powołanych spadkobierców. X. F. H.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

(Ciąg dalszy).

Zasada narodowości, jak to już we wstępie zaznaczyliśmy, łączy się ściśle z prawem samostanowienia narodów, które objawia się przez tak zwany plebiscyt. Ludność bowiem spornego kraju, o ile jest narodowo uświadomiona, oświadcza się za tem państwem, które pod względem narodowym jest jej najbliższe. Moraliści występujący przeciwko zasadzie narodowości występują też przeciwko prawu samostanowienia narodów, a w konsekwencji i przeciwko plebiscytowi (por. Donat l. c. str. 116 n.).

Co do mnie, — to uważam, że ani prawo samostanowienia ani plebiscyt jako taki nie sprzeciwia się w niczem zasadom etycznym, — co więcej, uważam zastosowanie ich w stosunkach międzynarodowych za ogromny postęp. O wiele bardziej bowiem zgodne jest z zasadami chrześcijańskiemi i z godnością narodów, żeby o losach swoich decydowały one same, a nie żeby narodami i ludami handlowano i frymarczono jak jakimś towarem. I jeżeli pojedynczym ludziom P. Bóg, dając wolną wolę, dał prawo wyboru i decyzji o swoim losie, — to taksamo tego prawa decyzji nie możemy odmawiać narodom. Także czas najwyższy już raz skończyć z tem zapatrywaniem, że narody są dla państwa i dla rządu a nie rząd i państwo dla narodów, że jedne narody są stworzone, by być „Herrennationen", a drugie na to, by im służyć i dla nich pracować.

Wprawdzie przyznać musimy, że przy przeprowadzaniu plebiscytów zwłaszcza wśród ludności pod względem narodowym nie dość uświadomionej dzieją się często nadużycia, że plebiscyt staje się dla wielu, nie dość wysoko etycznie stojących, niebezpieczeństwem i okazją do demoralizacji i że dlatego wynik plebiscytu nie daje często prawdziwego obrazu woli ludności. Samą zasadę jednak — choć jej przeprowadzenie w praktyce pozostawia częstokroć bardzo wiele do życzenia — uważamy za słuszną i o wiele sprawiedliwszą, niż dotychczas wysuwane przy tworzeniu się państw, względnie określaniu ich granic, zasady i prawa. Zasady te bowiem i prawa, jak np. „prawo do granic naturalnych", prawo równowagi politycznej, prawo do zabezpieczenia militarnego, prawo konieczności gospodarczych ze względu na drogi komunikacyjne czy skarby naturalne, prawo do utrzymania mocarstwowego stanowiska, prawo dokonanych faktów, a w końcu i prawo historyczne — są bardzo elastyczne, przez rozmaitych rozmaicie pojmowane i w niejednym wypadku tylko zamaskowanym zaborem.

III.

Nacjonalizm jako egoizm narodowy.

W poprzednim rozdziale rozpatrywaliśmy nacjonalizm jako zasadę narodowości i stwierdziliśmy, że zasada ta, o ile jest pojęta w znaczeniu względnem, zgodna jest zupełnie z etyką Kościoła katolickiego. O wiele częściej jednak wyraz „nacjonalizm" bywa pojmowany w znaczeniu przesadnej miłości Ojczyzny czyli szowinizmu narodowego, zwanego także egoizmem narodowym, (niektórzy nacjonaliści nazywają go „świętym") dla którego naród i jego interes jest najwyższem dobrem, prawem i celem, któremu wszystko inne, nawet religja, powinno się podporządkować [1]). Nie religja, nie przykazania Boże, ale naród powinien być „punktem orjentacyjnym" wszystkich czynów i stosunków człowieka (por. Z. Balicki „Egoizm narodowy wobec etyki", 1914 str. 83). Nacjonalizm w tem znaczeniu pojęty bardzo często wbrew zasadzie narodowości dąży z jednej strony do zdobycia jak największych obszarów dla swego państwa czy narodu, choćby kosztem innych narodów czy państw (imperjalizm, anneksjonizm — polityka podbojów, zaborów), z drugiej strony do wynarodowienia innych narodowości, mieszkających na terytorjum jego państwa czy narodu, czy to drogą wy-

[1]) Za objaw egoizmu narodowego trzeba uważać włoski faszyzm i niemiecki socjalizm narodowy (Nationalsozialismus). O stosunku faszyzmu do katolicyzmu por. artykuł: „Il fascismo e i cattolici" w miesięczniku Vita e pensiero VIII Agosto (1923) 449—454, napisany przez Filipa Meda.

jątkowych ustaw czy to drogą lekceważenia i nie uwzględniania ich narodowych postulatów, zaniedbywania ich potrzeb kulturalnych, społecznych i gospodarczych, ażeby w ten sposób, o ile ma w obrębie swego państwa czy narodu mniejszości narodowe, wchłonąć je w siebie albo przynajmniej uczynić je niegroźnemi dla siebie. Za czasów niewoli zakosztowaliśmy tego nacjonalizmu ze strony Prus w formie hakatyzmu, germanizacji, ze strony Rosji w formie rusyfikacji i prześladowania Kościoła katolickiego.

Nierzadko z nacjonalizmem w tem znaczeniu łączy się także chęć stworzenia własnych osobnych kościołów narodowych (np. „narodowe" cerkwie czeskie i rumuńskie, podobnie jak i „nasz" kościół „narodowy" są dziełem nacjonalizmu), a nawet powrotu do dawnych wierzeń pogańskich, jak np. w Niemczech, gdzie istnieją nawet osobne stowarzyszenia (Odin-Vereine), mające na celu wskrzeszenie kultu dawnych bogów germańskich, — by w ten sposób mieć kościół i religję jako zupełnie oddane sobie narzędzie dla swych celów nacjonalistycznych lub przynajmniej łączy się z tak pojętym nacjonalizmem chęć podporządkowania Kościoła i religji interesom państwa czy narodu. Często nacjonaliści i P. Boga biorą w wyłączne swoje posiadanie i domagają się od Niego szczególniejszej pomocy dla swoich celów politycznych, czego świadkami byliśmy zwłaszcza w czasie wojny światowej ze strony nacjonalistów wszystkich prawie narodów wojujących.

Źródłem tego rodzaju nacjonalizmu jest zazdrość, chciwość a przedewszystkiem pycha czyli megalomanja narodowa [1]) objawiająca się w różnych czasach i u różnych ludów w najrozmaitszy sposób, czy to w ten, że dany naród uważa się za mieszkańca środka ziemi [2]), czy to w szukaniu rodowodów dla swego narodu od słynnych osób lub narodów starożytnych [3]), czy też w uważaniu swego języka za pierwotny, z którego wszystkie inne języki pochodzą, czy wreszcie w gloryfikacji swego narodu, w wywyższaniu go ponad wszystkie inne, w uważaniu go za niezbędny dla istnienia ludzkości (np. Fichte wołał do Niemców: „Es ist kein Ausweg; wenn Ihr versinkt, versinkt die ganze Menschheit mit, ohne Hoffnung einer einstigen Wiederherstellung". Por. Reden an die deutsche Nation, Ausg. b. Reclam str. 254), w pragnieniu, by on zawładnął światem (pangermanizm, panrusycyzm, pangallikanizm), w przypisywaniu mu szczególniejszego wybrańństwa Bożego, które każe mu nieraz podbijać i wytracać inne narody, w uważaniu go za Chrystusa i Mesjasza narodów [4]) czy wreszcie w nacjonalizacji chrześcijaństwa i Pana Boga, która to nacjonalizacja posuwa się nieraz aż do deifikacji narodu [1]).

Przejdźmy teraz do etycznej oceny tego nacjonalizmu.

Najpierw musimy stwierdzić, że nacjonalizm ten nie jest równoznaczny z miłością ojczyzny czyli z patrjotyzmem, choć jego zwolennicy tak go często pojmują i nazywają, bałamucąc w najwyższym stopniu opinję publiczną. Taksamo megalomanja narodowa nie jest równoznaczna z poczuciem godności narodu i wiarą w jego siły. Prawdziwa miłość Ojczyzny jest nietylko dozwolona ze stanowiska etyki katolickiej, ale jest wprost przez nią nakazana. Taksamo poczucie godności swego narodu i rozumna wiara w jego siły nie sprzeciwia się w niczem etyce katolickiej.

Że patrjotyzm jest nietylko dozwolony, ale wprost wymagany przez etykę katolicką, — co do tego niema różnicy zdań pomiędzy moralistami katolickimi [2]). Stary Testament (por. 2 Mach. 6, 1, 6; 7, 2, 8, 21, 24, 27, 37; 8, 21; 12, 37; 13, 11; 14, 18) i Nowy, a zwłaszcza sam przykład Chrystusa Pana (por. Łk. 19, 41—44; 23, 28—31; Mt. 15 24—26) i św. Pawła (por. Rzym 9, 2—5; 2 Kor. 11, 22), Ojcowie Kościoła (por. św. Aug. Sermo 62, 5, 8), najwybitniejszy przedstawiciel nauki Kościoła, św. Tomasz z Aquinu (por. S. th. 2, 2q u. 101 a. 1; S. th. 1 qu. 60 a. 5) i wielkiego Leona XIII. encykliki: „Diuturnum illud", „Immortale Dei" i „Sapientiae christianae" — są źródłem i podstawą tego jednomyślnego zapatrywania. Do obowiązków moralnych i religijnych każdego katolika należy miłość Ojczyzny [3]), którą katolik winien kochać przedewszystkiem z pobudek nadprzyrodzonych a przedewszystkiem z miłości ku Bogu i dlatego, że Bóg tak chce i w sposób zgodny z wolą Bożą. Wtenczas ta miłość staje się chrześcijańską cnotą nadprzyrodzoną. Do tej miłości Ojczyzny obowiązany jest on pod grzechem, podobnie jak do miłości Boga, rodziców i bliźnich. Jak wszystko ziemskie jednak, tak i ojczyznę naszą ziemską rozważać i miłować musimy sub specie aeternitatis, pamiętając zawsze o tem, że jesteśmy tylko pielgrzymami i gośćmi na ziemi, że dążymy do lepszej ojczyzny i że nasze obywatelstwo jest w niebie (por. Żyd. 11, 13 nn. Filip. 3, 20) [4]). Pięknie

---

[1]) Por. J. St. Bystroń, Megalomanja narodowa w „Przeglądzie współczesnym", grudzień 1923, str. 371—396.

[2]) U Greków starożytnych np. były Delfy uważane za pępek ziemi, we Francji średniowiecznej za środek ziemi uchodziło miasto St. Denis, a potem Paryż — u nas jako echo tych pojęć spotykamy jeszcze żarty z pewnych miasteczek, jak np. Rzochowa albo Sokołowa w Małopolsce zach., że środek świata chcą widzieć u siebie.

[3]) W Anglji np. istnieją obecnie stowarzyszenia (Anglo-Israel Identity Society i British Ephaim Church Mission), propagujące wśród Anglików zapatrywanie, że oni pochodzą od wybranego narodu żydowskiego. Z Eneidy wiemy, że Rzymianie doszukiwali się swych przodków w Troi — później znowu poszczególne narody romańskie a nawet i niektóre rody polskie uważały się za potomków Rzymian.

[4]) Mesjanizm spotykamy nietylko u nas, ale i gdzieindziej, np. we Francji, zwłaszcza po roku 1871 a obecnie np. w Rosji, gdzie nacjonalistyczne koła antybolszewickie, widząc Rosję w upadku i cierpieniu, uważają ją za Mesjasza nadchodzącego dnia, „Messija griaduszczawo dnia". Dzieł przesadnie i bezkrytycznie gloryfikujących swój naród nie brak w żadnej literaturze. W polskiej literaturze z ostatnich czasów to J. K. Kochanowskiego; „Polska w świetle psychiki własnej i obcej", w niemieckiej W. Wundta: „Die Nationen und ihre Philosophie".

---

[1]) Nacjonalizację P. Boga w czasie wojny światowej przeprowadzali nietylko Niemcy, ale i Rosjanie, Anglicy, Francuzi, Węgrzy. U nas o polskim Bogu pisał w czasie wojny K. Makuszyński. Deifikację narodu spotykamy u szowinistów niemieckich w czasie wojny. Według nich naród niemiecki, to już nie „das auserwählte Volk Gottes, — sondern das Gottvolk". Por. Rohrbach, Chauvinismus und Weltkrieg, Berlin 1919 i A. Bonus, Zur Germanisierung des Christentums, 1911.

[2]) Mimo jednolitego zapatrywania w tym kierunku musimy jednak stwierdzić, że cnota miłości ojczyzny u wielu nawet bardzo poważnych moralistów jest zbyt pobieżnie traktowana a często nawet pomijana. Teorję tej cnoty rozwinął naukowo pierwszy św. Tomasz. Zalicza on ją do pietas i uważa za cnotę pochodną cnoty kardynalnej sprawiedliwości. Jako monografje teologiczne można wymienić: M. J. Schlager, Über Patriotismus im allgemeinen vom Strandpunkte der christl. Moral. Graz 1893; Dr. E. Schlund, Katholizismus und Vaterland, München 1923. Por. także wspaniały list pasterski śp. ks. Arcyb. Bilczewskiego „O miłości Ojczyzny" na wielki post 1923. Kazań natomiast i mów o miłości Ojczyzny mamy bardzo dużo.

[3]) Kard. Mercier w liście swoim pasterskim z r. 1914, zakazanym przez Niemców, pisze: „Il n'y a point de parfait chrétien qui ne soit un parfait patriote".

[4]) Dodać jeszcze wypada, że prawdziwy, stały, czynny i ofiarny patrjotyzm może się zrodzić tylko na podłożu religijnem. Największy wróg patrjotyzmu — samolubny egoizm — może być pokonany przez siły, które nie są z tego świata, a które daje tylko religja. Bez fundamentu religijnego patrjotyzm wisi w powietrzu, stając się częstokroć tylko sportem, modą, polem do popisu, do zdobycia sławy, karjery czy majątku. Bez busoli religijnej przeradza on się też łatwo albo w ciasny szowinizm albo bezojczysty kosmopolityzm. John Ruskin napisał w je-

to zaznaczył patrjota irlandzki O'Connell, pisząc w swoim testamencie: „Moje ciało do Irlandji, moje serce do Rzymu, moją duszę do nieba“. (C. d. n.)

KS. DR. JÓZEF LUBELSKI.

Przemówienie przy poświęceniu parowozowni

na głównym Dworcu we Lwowie — 24. lutego 1924.

„Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze, i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował“. Exodus XXIII. 20.

Czytamy w kronikach kościelnych, że Krzysztof Kolumb w grudniu 1502 r. przedsięwziął ostatnią podróż do Ameryki. Celem tej podróży było ugruntowanie chrześcijaństwa w Ameryce. Kiedy był na pełnem morzu, napadła go burza. Trąba morska utworzyła ogromny słup wody, który płynął w kierunku okrętu. Kolumb zrozumiał, że to manewr szatana, by ekspedycję zniszczyć. Kazał co prędzej zapalić świece poświęcone na masztach, a sam dobył miecza z pochwy, którym w powietrzu zrobił kilka krzyżów. Skutek był wielki — słup wody popłynął w innym kierunku i rozpłynął się w falach morza — a okręt szczęśliwie przejechał. Ten zabieg religijny Kolumba katastrofę zażegnał[1]).

Skutkiem grzechu pierworodnego szatan na ziemi założył królestwo swoje, ale Zbawiciel męką swoją na krzyżu królestwo szatana obalił a królestwo swoje — królestwo łaski założył.

Kościół św., spadkobierca zasług Chrystusa Pana, w Sakramentach św. i w Sakramentaliach rozdaje nam łaski, na krzyżu wyjednane, w egzorcyzmach niweczy wpływ szatana, w błogosławieństwach sprowadza łaski na świat widzialny i na dzieła rąk ludzkich.

Kościół św. w pięknych i pełnych głębokich myśli oracjach błogosławi pola i łąki, błogosławi źródła wód, błogosławi domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze, błogosławi fabryki, koleje żelazne, koleje elektryczne, telegrafy i telefony. W błogosławieństwach tych prosi Pana Boga, aby wszystkie rzeczy stworzone służyły człowiekowi ku pożytkowi, prosi, aby Bóg raczył zesłać św. Anioła, któryby ludzi strzegł, bronił i zachował, jako obiecał Izraelowi: „Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą, i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował“.

Jeżeli który zawód, to właśnie kolejarzy najbardziej wystawiony jest na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia. Ile to wypadków było kolejowych! Ilu kolejarzy utraciło życie lub na całe życie zostało kalekami, pełniąc swe obowiązki. — To też właśnie kolejarze potrzebują więcej łask i pomocy Boskiej.

Przed laty 30-tu zdarzył się w Ameryce następujący wypadek: Pociąg był w pełnym ruchu — a było to w nocy. Maszynista spostrzegł migocące się światło w lampie, na maszynie umieszczonej. To migotanie się światła wziął za sygnał i pociąg zatrzymał. Była to ćma nocna, która wpadła do lampy i usiłowała z niej się wydobyć. Jakież było przerażenie wszystkich w pociągu, gdy zobaczyli, że stoją nad przepaścią! Pociąg miał wjeżdżać na most, nad rzeką, który woda zerwała. Ta właśnie ćma wszystkich podróżnych od niechybnej śmierci uratowała. Zimny filozof weźmie to za przypadek, człowiek wierzący widzi w tem cud Opatrzności Boskiej. Lampę tę wraz z ćmą przechowano w muzeum, w jakiej miejscowości — dziś nie pomnę. Wypadek ten rozgłosiły dzienniki.

Przed rokiem 1867. we Lwowie była tylko jedna kolej do Przemyśla; kolej do Czerniowiec zaczęto budować w r. 1867. Budowa kolei wówczas była rzeczą nadzwyczajną. Mieszkańcy Lwowa z najdalszych przedmieść, w niedzielę po południu, przychodzili na dzisiejszy dworzec czerniowiecki, by się tej budowie przypatrzyć. I ja do tych ciekawych należałem — jako uczeń szkół ludowych.

Wówczas odbywano podróże drogą kołową. Na Podolu, w powiecie buczackim byli zamożni gospodarze, mający po kilka par koni, którzy furmankami się trudnili. Jeździli po całej byłej Galicji, jeździli po Bukowinie, do Czerniowiec — a nawet do Siedmiogrodu; byli to ludzie poważni, sumienni — znałem ich wielu, bo byłem ich proboszczem. Tu we Lwowie, gdzie dziś szkoła św. Anny, gdzie Bank krajowy, były domy zajezdne (pospolicie „gospodami“ zwane), gdzie ci furmani zajeżdżali. Kto chciał ze Lwowa jechać do jakiegoś miasta na prowincji — szedł na taką gospodę i szukał „okazji“, którą bez trudności znachodził. Ci furmani mieli zwyczaj, że kiedy z domu wyjeżdżali, czynili biczyskiem na ziemi, przed końmi, znak krzyża św., a kiedy na koźle usiedli, zdejmowali okrycie z głowy, żegnali się, mówiąc: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.! Panie Boże, błogosław i prowadź szczęśliwie!“

I dziś nie brak ludzi wierzących. Przy kościele św. Elżbiety jest bractwo konduktorów kolejowych, pod wezwaniem św. Rafała Archanioła, dla którego co roku 24. października odprawia się uroczysta Msza sw. Mają też kolejarze w tym kościele okazałą chorągiew, z którą w procesjach biorą udział.

„Postarzałem się a nie widziałem nigdy sprawiedliwego opuszczonego“ (Ps. XXXVI, 25). Pismo św. sprawiedliwym nazywa tego, który zachowuje przykazania Boskie i kościelne, grzech bowiem każdy pozbawia człowieka łaski Boskiej i niweczy błogosławieństwa kościelne. Jeżeli kolejarze będą sprawiedliwymi, jeżeli będą ludźmi wiary św. i według niej żyli, łaska Pańska będzie zawsze z nimi.

Proszę was więc, panowie kierownicy parowozów i konduktorzy, abyście zawsze z modlitwą na ustach wyruszali w podróż!

Modlitwa: „Pod Twoją obronę“ — albo

„Aniele stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój —
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy!“

Albo, Ojcze nasz lub Zdrowaś Marjo i westchnienie do św. Arch. Rafała, wiele wam czasu nie zajmie ani was nie utrudzi a pomoc i błogosławieństwo Boże wyjedna, że zdrowo i szczęśliwie do swoich pieleszy powrócicie. Modlitwę tę zmówcie z ufnością w opiekę Boską — a wówczas spełnią się i na was słowa: „Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wprowadził cię na miejsce, którem nagotował“. Amen.

X. A. SIGMUND.

---

dnem ze swoich dzieł, że wspaniałe dzieła średniowiecznej architektury można objaśnić tylko przez inspiracje religijno-moralnych sił średniowiecza — a temi siłami, — to duch ofiary, prawdomowności, posłuszeństwa, idealizmu, pietyzmu, wiary, miłości i siły charakteru. Taksamo można powiedzieć, że prawdziwy patrjotyzm mogą zrodzić tylko tesame siły, może dać człowiekowi tylko religja Chrystusowa. Ona jedna tylko może w duszy naszej wypalić samolubny egoizm, by na jego miejscu zapłonął prawdziwy patrjotyzm (por. W. F. Förster, Politische Ethik[3], str. 522—525). Głęboko ujął tę prawdę A. Mickiewicz w słowach:

„Mówią: Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga.

Głupi mówi: Niech sobie wyschną źródła w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“.

[1]) Zbiór Przykładów ks. prof. Franciszka Spirago. Tom IV. str. 657, p. 1238.

Krytyka katolicka a liberalna.

(Ciąg dalszy).

„Von uns jüngeren steht jeder, der heute mit den babylonischen Epen arbeitet, auf Jensens Schultern“ — mówi autor (str. VI), wskazując niżej wyraźnie na Jensena: *Mythen u. Epen*. Dzieło to Jensena wyszło w Schradera *Keilinschriftliche Bibliothek* (K. B. VI. 1) w r. 1900, str. 562, w Berlinie, u Reuthera i Reicherta, ale tylko część pierwsza, część druga miała wyjść później. Ta część pierwsza podaje wzorowy przekład babilońskich mitów wraz z komentarzem filologicznym, ale nie rozwija tu autor szerzej swych poglądów astralnych, któreby mogły posłużyć za wzór Weberowi. *Ks. Dhorme* w przedmowie do swego dzieła *Choix de textes religieux assyrobabyloniens* (Paris. Lecoffre-Gabalda 1907) uważa tę pierwszą część pracy Jensena o mitach babilońskich za wzór wierności i ścisłości („J'avais un guide et un modéle dans l'ouvrage de Jensen: Assyrisch-Babylonische Mythen u. Epen“). *Dr. Schorr* zapewniał mnie, że z części drugiej wyszedł dotąd tylko pierwszy zeszyt, którego jednak nie mogłem dostać. Inna natomiast praca Jensena, *Das Gilgamesch-Epos in der Weltliteratur* (Strassburg. Trübner. 1906. Bd. I. str. XVIII. 1030), jest rażącym przykładem nieokiełzanej wyobraźni i niczem niehamowanej chęci burzenia podstaw religji chrześcijaskiej, czemś w rodzaju ś. p. Niemojowskiego *Bóg Jezus*. Sam podtytuł tego tomu pierwszego *Die Ursprünge der alttestamentlichen Patriarchen-Propheten. und Befreier-sagen und der neutestamentlichen Jesus-Sage*, mówi przejrzyście o treści tej książki i o tendencjach autora. O tej to książce pisze ks. *Deimel*: „Qui liber in impetum desinit caeco odio ac genuino furore protestantico, conceptum adversus Christi divinitatem eiusque dignitatem in terris vicarii, summi Pontificis ac catholicae capitis ecclesiae (*Pantheon Babylonicum* str. VIII).

Innych autorów, o ile przyjdzie mi o nich wspomnieć, dotknę tylko przygodnie, aby się zbyt nie rozszerzać i nie rozpraszać. Aby się jednak mimoto nie gubić w mnóstwie rzeczy i kwestyj, zwrócę się w szczególności ku pewnym częściom *epopei Gilgamesz*, a mianowicie ku najważniejszej dla nas jej części, o potopie.

Epopeja Gilgamesz miała być u starożytnych Babilończyków tem, czem był dla Greków *Homer*, lub czem jest u nas *Pan Tadeusz*. Miała to być epopeja narodowa. Znana nam jest ta epopeja z odpisu, dochowanego w gruzach pałacu i bibljoteki króla assyryjskiego *Assurbanipala* w dawnej Niniwie (668—626 przed Chr.), a odkrytego i następnie ogłoszonego, przynajmniej w części o potopie, przez *Jerzego Smitha* na posiedzeniu Towarzystwa archeologji biblijnej w Londynie w r. 1872. [1])

Epopeja jest spisaną na 12-tu cegiełkach (tabliczkach), które nas doszły w stanie większego lub mniejszego zniszczenia. Niektóre z nich są prawie nieczytelne, inne natomiast, w szczególności tabliczka XI z opowiadaniem o potopie, dochowały się na szczęście dość dobrze. Późniejsze poszukiwania archeologiczne doprowadziły do odkrycia także innych tekstów tej epopei, a niektóre z tych tekstów, jak z ruin sławnej świątyni i bibljoteki w starożytnem Nippur, pochodziły nawet z epoki bardzo starej, ale niestety te inne teksty są tylko fragmentami.

Treścią epopei jest opowiadanie o czynach Gilgamesza, bohatera mistycznego i legendarnego, jak grecki Herakles lub nasz Krakus. Starożytna jednak zapiska mówi, że Gilgamesz był królem Uruk (Erech), miasta w południowej Babilonji i postawił tam mury warowne. [2])

[1]) Dokładne daty co do ogłoszenia tej epopei i późniejszych jej przekładów i wydań, podaje Hugo Gressmann: *Altorientalische Texte u. Bilder* (Tübingen. Mohr. 1909) str. 40.

[2]) Zapiskę tę podaję podług Thureau-Dangin w moich *Studjach nad pocz. rel.* str. 67; wrócimy do niej później.

Według tego opowiadania Gilgamesz, król miasta Uruk, uciskał mieszkańców, zmuszając ich do ciężkich robót około murów miejskich. Mieszkańcy modlili się do bogów o pomoc i ci stworzyli Eabani'ego, aby wpłynął w przyszłości na odmianę usposobienia Gilgamesza.

Eabani był z początku między zwierzętami dzikiemi i czuł się tam bardzo szczęśliwym. Ale pewien myśliwy podsunął mu podstępnie kobietę, która go uwiodła i tego szczęścia pozbawiła. Eabani przeklina tedy ową kobietę i przychodzi do Uruk do Gilgamesza, zaprzyjaźnia się z nim i razem przygotowują się na wyprawę. Przybyli następnie na pewną górę z cedrami i pokonali tam straszliwego Chumbabę, którego tam postawił jako strażnika bóg Enlil. Po pokonaniu Chumbaby wracali z góry i wówczas bogini Isztar narzucała się Gilgameszowi ze swą miłością. Gilgamesz miłość jej odrzucił ze wzgardą, a Eabani ją wprost obraził. Bohaterowie przybyli więc do miasta, ale tu Eabani umiera. Gilgamesz, niepocieszony wskutek śmierci przyjaciela, szuka teraz sposobu, jakby sobie zapewnić nieśmiertelność. Wie, że przeciw śmierci niema żadnego zioła i że tylko *Ut-napisztim* z przydomkiem *Atrachasis* żyje dotąd nieśmiertelny na Zachodzie. Postanawia więc szukać u niego rady. W tym celu przybywa do raju nadmorskiego, gdzie panowała bogini Siduri-Sabitu. Ta mu wskazała drogę do Ur-szanabiego, który był niegdyś sternikiem Ut-napisztima. Sternik zawiódł go wreszcie do wód śmierci, do Ut-napisztima.

Ut-napisztim, podług Berozosa Ksisutros, biblijny Noe, opowiada Gilgameszowi, w jaki sposób stał się nieśmiertelnym. To właśnie opowiadanie jest opowiadaniem o potopie (na jedenastej tabliczce).

Ut-napisztim nie podał mu żadnego środka przeciw śmierci. Dał mu jednak na prośbę żony swojej zioło, które go miało odmładzać, ale to ziele za powrotem do kraju wąż porwał. Gilgamesz smutny nie daje się pocieszyć. Zstępuje do piekieł, aby tam zobaczyć Eabaniego. Eabani poucza go, że kto zginie na wojnie, tego tam przyjmą swoi w radości, kto zaś umrze podle, tego tam żywot marny.

Tem się kończy cała epopeja.

Trzeba było podać bodaj króciutko jej treść, aby się orjentować w następnych uwagach, choć nas będzie zajmowało przedewszystkiem opowiadanie o potopie.

O tej to epopei mówi KAT[3] (str. 580), że jest jako całość w gruncie rzeczy mitem słonecznym, który ma za podstawę roczny bieg słońca. Możliwe, że wpleciono później pewne zdarzenia historyczne i osoby historyczne, ale w zasadzie jest to mit, wyrażający bieg roczny słońca po przez 12 konstelacyj niebieskich, o czem ma świadczyć już sam podział opowiadania na 12 tabliczek i pewien paralelizm między osobami poszczególnych tabliczek, a odnośnemi konstelacjami zodjaku. I tak w księdze II (tabliczce II) Eabani i Gilgamesz, przyjaciele, odpowiadają konstelacji Bliźniąt; Isztar bogini z VI tabliczki odpowiada Pannie w zodjaku; potop tabl. XI odpowiada Wodnikowi. W całej tej epopei jest mit słoneczny, w formie w szczególności mitu o Dioskurach, z udziałem ich siostry (Isztar).

Podobnie pisze *Otto Weber*. I według niego epopeja Gilgamesz przedstawia roczny bieg słońca (str. 90 n.). Weber jeszcze rozszerza paralelizm między poszczególnemi tabliczkami na pierwszą tabliczkę. Jest w tej części opowiadania mowa o Eabanim, który ma być niewątpliwie bóstwem księżycowem, a to bóstwo ma swój symbol w byku, byk zaś odpowiada doskonale konstelacji tej samej nazwy.

Weber upatruje w Gilgameszu i Eabanim również bliźniaków, mianowicie słońce i księżyc i twierdzi, że ten motyw Dioskurów występuje w Biblji w historji Patrjarchów, jak Abrahama i Lota, Izaaka i Izmaela, Jakóba i Ezawa, Mojżesza i Aarona, Jozuego i Kaleba, Saula i Samuela, Dawida i Jonatana, i w późniejszej literaturze powieściowej: w księgach Ester i Judyt. KAT (str. 582) widzi na-

wet w opowiadaniach ewangelicznych o życiu P. Jezusa wpływy epopei Gilgamesz; autor wprawdzie zastrzega się, że jeszcze za wcześnie, aby już dzisiaj o tych rzeczach wydawać sąd dojrzały, ale ktoś inny, w rodzaju p. Niemojewskiego z okresu pisania „Bóg Jezus“, powoła się na to miejsce i będzie krzyczał, że wpływy te nauka stwierdziła, że opowiadania ewangeliczne są również mitem dioskurowym [1]).

Co do opowiadania o potopie KAT[3] pisze (str. 555): W istocie rzeczy nie idzie tu wcale o legendarny osad jakiegoś wydarzenia historycznego, ale o mit naturystyczny (Naturmythus). Bohater potopu, Utnapisztim-Atrachasis zajmuje miejsce słońca, a potop oznacza ocean niebieski, po którym bóg-słońce płynie w swej łodzi. Utnapisztim był pierwotnie bogiem, świadczy o tem koniec opowiadania, w którem bohater dostaje się między bogów i zyskuje nieśmiertelność. Później dopiero (str. 556) przeniesiono mit z nieba na ziemię i boga przekształcono na bohatera-człowieka.

Rozumie się, że Otto Weber sądzi nie inaczej. Podług niego kwestja ewentualnego zdarzenia historycznego jest również bez znaczenia, gdyż mamy tu do czynienia z mitem. Utnapisztim-Chasisatra podobny jest do Adapa i Marduka, jest „słońcem wiosennem płynącem w arce po oceanie niebieskim“ (str. 98). Arka oznaczać może także księżyc na nowiu, który płynie po niebie.

Również *Jensen*, głośny assyrjolog z Marburga, utożsamia bohatera potopu z babilońskim bogiem Mardukiem, uważa ich jednak za bóstwa światła, nie za słońce. Ksisitros jest bóstwem światła (ein Lichtgott), dlatego ukazawszy się (zrana) z za gór, musi popłynąć (wieczorem) ku zachodowi (*Gilgamesch-Epos in der Weltliteratur*. I. 118). Potop, o którym opowiada epopeja, począł się z potopu światła, był więc pierwotnie zalewem światła, nie wód (ibidem str. 119). Podobnie pojmuje Jensen bohatera potopu w swojej *Kosmologie der Babylonier* (Strassburg. Trübner. 1890), z czem się nie zgadzają redaktorzy KAT[3], którzy chcą mieć Marduka koniecznie bogiem-słońcem (KAT. str. 370 w dopisku). (C. d. n.)

X. SZYDELSKI.

Odkrywcy.

Jezus zbudował Kościół Swój na kapłaństwie, ponieważ wierni zawsze będą, będą zawsze i kapłani. Lecz kapłan nie spada z deszczem z nieba na skutek jakiegoś Rorate coeli — ani nie rodzi się z jakimś zewnętrznym znakiem przeznaczenia do kapłaństwa, jak u żydów nowonarodzony był przyszłym kapłanem przez sam fakt należenia do danej rodziny. Dzisiaj przyszły kapłan jest wprawdzie od swego urodzenia naznaczony palcem Bożym, ale ten znak, zwany powołaniem, jest wypisany w głębi duszy — kto go wyświetli?

Pod naszą ziemią są żyły wodne; — nie człowiek je urządził, lecz natura, lecz moc Boża — a rzeczą człowieka jest je odkryć i uczynić użytecznemi przez wyprowadzenie na powierzchnię ziemi. Są ludzie posiadający w tym kierunku specjalne zdolności; czarodzieje, którzy z różdżką leszczynową w ręce chodzą i szukają i znajdują. Jeśli ci czarodzieje mogą to zdziałać rzeczywiście, to odkrycia ich stają się dobrodziejstwami prawdziwemi.

W centrum Francji mają się znajdować podziemne żyły naftowe. Istnienie ich od nas nie zależy, ale do nas należy je odkryć i wyzyskać, oto miejsce dla wielu dobroczynnych odkrywców-czarodziejów.

W innych okolicach są znowu żyły złota. Skoro ktoś tylko ślad złota znajdzie, kupuje teren, ogradza go i eksploatuje, — oto nowe źródło nowego bogactwa ludzkości.

Kapłan jest tem wszystkiem; to woda Boża na napojenie dusz spragnionych prawdy, to światło, które jaśnieje wśród ciemności błędów i namiętności, to złoto nauki i przykładu.

Są kapłani, proboszczowie czy wikarzy, którzy w sprawie powołań kapłańskich okazują się znakomitymi czarodziejami, odkrywcami. Oni także mają dar, laseczką ich czarodziejską jest gorliwość. Oni powołań nie stwarzają, to sprawa Boża. Oni je odkrywają, wyprowadzają na światło dzienne, kultywują, i czynią je skutecznemi, owocnemi.

A jakże to się dzieje, że nie wszędzie wyrastają powołania? Pamiętajmy, że wszędzie, na całym świecie, są powołania kapłańskie. To rzecz Boga przecież dać Kościołowi środek do życia ciągłego w wieczności, którą mu obiecał, do Boga więc należy wybrać kapłanów. I jak Bóg chce, by oni szli wszędzie, na całą ziemię, tak i przyjść mają zewsząd, z całej ziemi.

Wobec tego jak zrozumieć takie np. zjawisko? Parafja liczy 20 tysięcy dusz; od lat pięćdziesięciu zużyła na swoje osobiste usługi 12 albo 15 istnień kapłańskich. W ciągu tego pół wieku nie wydała ani jednego kapłana dla diecezji. Parafja to pasożytnicza, żyje kosztem drugich. Pracowali tam kapłani z innych parafji, ta zaś żadnego swoim nazwać nie może. W społeczności obowiązków parafja ta tylko brała, nic nie dawała. Wyznaje wspólny z innemi parafjami symbol, wierzy w „obcowanie świętych“, żąda solidarności — a w praktyce tymczasem nieustannie tylko bierze kapłanów, nie daje, używa, wyzyskuje.

Tam jednak napewno są powołania kapłańskie. Żyła podziemna wezwań Bożych przepływa tamtędy, jak i gdzieindziej. Brakowało tylko czarodzieja-kapłana, praktycznie przekonanego o potrzebie współpracy w Bożem dziele powołań kapłańskich, przekonanego przynajmniej o tem, że powinien postarać się dla Kościoła o następcę swego, gdy jego samego nie stanie...

Ale i rodzice chrześcijańscy zapomnieli o swym obowiązku. Jedna rodzina w ciągu półwieku dała czterech kapłanów — inna znowu, tak samo wierząca, od czasów niepamiętnych nie dała żadnego, a tak samo używała kapłana i zużywała go. Obowiązkiem jej było oddać Kościołowi cząstkę tego, co wzięła. Rękę swą otwierała do brania, — zamykała, gdy trzeba było dawać.

Może to odpowiada zamiarom Boskim i może rodzina ta otrzymała dyspenzę wieczną od kapłaństwa?

Nie — kapłaństwo to podatek nałożony przez Boga — to *kontrybucja*, a to słowo samo już mówi, że wszyscy mają się przyczynić, *con — tribuere* — Bóg nie uwolnił — od tego żadnej rodziny chrześcijańskiej. Ta w tem, ta w innem pokoleniu ma podatek złożyć — Bóg „wzywa“, powołuje, daje wezwanie płatnicze, a rodzice albo nie rozumieją często, albo nie chcą rozumieć i dalej żyją tradycją brania i niedawania.

A przecież jakie to błogosławieństwo dla rodziny — kapłan z jej grona.

Opowiadają, że pewien nowowyświęcony kapłan uzyskał od biskupa pozwolenie przedstawienia mu swego ojca. Przy końcu wizyty poprosił dlań o błogosławieństwo. „Nie mogę“ odpowiedział biskup, „błogosławieństwem dla ojca jesteś ty sam“.

Francja woła o kapłanów. Są parafje, które moralnie giną dla braku kapłanów.

---

[1]) Dioskurowie uchodzili w starożytnej Grecji za młodych synów Zeusa, boga nieba, a byli niezawodnie wyrazem pewnych zjawisk astralnych na niebie, jak słońce wschodzące i zachodzące, lub gwiazda poranna i wieczorna, słońce i księżyc, konstelacja Bliźniąt (Kastor i Polluks) i t. p. (Por. *Roschera* Lexicon der griech. u. röm. Mythologie p. *Dioskuren)*.

Do dzieła. gorliwi kapłani! Bądźcie czarodziejami. odkrywcami Bożymi!

La Croix 20/VIII. 1923.

EUGENE DUPLESSY — przeł. X. M. R.

Podatek dochodowy w odniesieniu do duchowieństwa par.

Ponieważ w artykule pod tytułem powyższym w Nrze 6. i 7. „G. K.“ szan. Autor widocznie się myli, proszę o zamieszczenie następujących poprawek.

1. Żyto w grudniu 1923 r. nie „stało“ 30. miljonów, i ceną przeciętną żyta z r. 1923 nie będzie 15 milj., jak podaje X. S., lecz żyto w grudniu z. r. doszło do 10 milj. (dnia 4. grudnia „stało“ 7 milj. 500 tys., a 28. grudnia doszło 10. mil. 100 tys., dopiero 10. stycznia 1924 do 25 milj. i to w Krakowie, na giełdzie zbożowej najdroższej), stąd i przeciętna cena przejdzie 1 milj., a nie dojdzie 2 milj.; ściśle podaje giełda krakowska, że taką ceną jest kwota 1,568.109 mp., — choć cena na wsi zawsze bywa niższa. Ceną 15 mil., podzielona przez 150.000, stanowiłaby aż 100 zł.; nawet podzielona przez 600.000 dałaby aż 25 zł.; cena zaś 1.500 do 1.600 tysięcy podzielona przez 150.000, da około 10 zł. — więc 2 dolary — a ponoś do 2. dolarów żyto w 1923 r. nie dochodziło.

2. Nie należy równą miarą oceniać w fasji roli, pastwisk, lasu „bez względu na własną uprawę czy wydzierżawienie“, jak chce X. S., lecz pola, pastwiska wydzierżawione należy zeznać z takim dochodem, jaki rzeczywiście przyniosły; wszak istnieje ustawa o ochronie małodzierżawców, na mocy której płacą czynszu z 1. morga 100 mp. Podobnie las — to nie rola, z małego lasku można mieć lub nie mieć opału, z dużych lasów mógł być w 1923 r. większy nawet dochód niż z roli. Hojnym dla p. Grabskiego jest X. S. i przy ocenianiu dochodu z mieszkania, inspektoraty skarbowe nie są tak hojne.

3. Najhojniejszym okazał się X. S. w zeznawaniu dochodu z jura stolae, jak pisze: „od duszy“. Proszę mi wskazać probostwo z dochodem 12 zł. „od duszy“, lub przynajmniej z dochodem 1·20 zł.! Przyjmując te 50 tysięcy — to przecież ani przy dzielniku 600.000, ani 150.000 nie wypadnie ani pół zł., lecz zaledwie 8 wzgl. 33 ctów!

4. Możliwem jest, że wikarjusz zjadł dziennie 2 złote w r. 1923; jeśli tak, to zjadł te 2 zł. i proboszcz, a skoro tak, to z „proboszczowego“ zjedli obaj w roku równe 1.460 złotych, więc widocznie i proboszcz i wikarjusz mieli przynajmniej 4 zł. dziennie — a przedewszystkiem proboszcz powinien tyle mieć — bo to nie samym wiktem żyje człowiek i jego służba. A jeśli tak, to pokaże się wprost p. inspektorowi skarb., że powinien proboszcza opodatkować, a może i wikarjusza na podstawie fasji proboszcza. Ja widzę u siebie przy przeszło 50 ha pola, przy 3.000 dusz, że licząc w myśl inspektora podatkowego po 2 milj. 100 kg. żyta i sumiennie zeznając „jura stolae“ i „missalia“, nie dojdę do 3.000 zł., a przeszedłbym, licząc według wskazówek X. S.

W związku z tem ośmielę się wypowiedzieć zdanie, że Rząd polski wymierza nam proboszczom podatek dochodowy (mniejsza o to, czy za wysoki on wypada, czy za niski) na fałszywej zasadzie. Beneficjum (ściśle: pole) w rękach proboszcza to nie warsztat pracy, jak u rolnika, lecz to kapitał, z którego procent, czyli dochód — to uposażenie służbowe — niejako pensja, jak u urzędników. I tak oświadczyło Ministerjum skarbu, — tłumacząc, dlaczego nie ściąga z proboszczów podatku majątkowego od majątku beneficjalnego. Rząd w drukach zwanych: „zeznanie o dochodzie“ wszystko każe zeznawać, tylko nie uposażenie służbowe (vide rubrykę 6), tymczasem dochód z probostwa, to jedynie uposażenie służbowe, nie co innego. I dlatego proboszcz powinien zeznać: 1) dochód z pola, według miernika złotego, który figuruje w koronach złotych w arkuszu gruntowym (wtenczas Rządowi obojętne — czy proboszcz sam uprawia czy nie); — 2) dochód z jura stolae i 3) ewent. obecną „pensję“, którą płaci Rząd i od tego powinien być obliczony podatek według tabeli uposażeniowej (urzędniczej) [1]).

Austrja nigdy nie żądała fasji z pola — dochód był stały, a kwestjonowała zeznane dochody z „jura stolae“, i „missaljów“ i na tej podstawie podnosiła podatek dochodowy. Możliwem jest, że wypadłoby płacić ten podatek, ale przecież nie większy — lecz mniejszy, bo „minimum“ uposażenia jest dość wysokie.

Przy takiej rachubie można liczyć, że proboszcz „supra congruam“ dał wikt po 2 zł. wikarjuszowi — przedtem płacił mu często kongruę 600 kor. złotych. — Czy tak wypełniać nasze zeznania — powinny zadecydować przed 24. maja 1924 nasze „Unitasy“ i tem się zająć raczej, niż zniżkami na kolei [2]). Dość absurdu w tem, że kolejarz, jego żona, jego dzieci i ich sługi jeżdżą na podstawie zniżek — bywa — żydom po towary, lub w sprawach całkiem z państwem nie związanych, dość absurdu w tem, że kolej daje zniżkę kolejarzom, a poczta nie daje pocztiarzom! Dlaczego pocztiarz nie ma słać listów, paczek, telegramów i tp. po cenach zniżonych — wszak pracuje dla „poczty?“ Takie przywileje raczej zwalczać, niż je zdobywać należy.

X. PROT.

W sprawie podatku dochodowego za rok 1924.

W sprawie zapłaty podatku dochodowego za rok 1924 — wyszło nowe rozporządzenie rządowe z dnia 17/4 1924 Nr. 34 w „Dzienniku Państwa“, które zasadniczo nic nie zmienia, wprowadza tylko ulgi w terminach zapłaty i przesuwa termin składania fasji do dnia **24/5 1924** r. Podajemy tu najważniejsze przepisy tegoż rozporządzenia. Płatność podatku dochodowego na rok 1924 rozkłada się na raty w następujący sposób:

Do dnia 23 kwietnia 1924 należy zapłacić tę część podatku dochodowego za rok 1924, które wypadnie z waloryzacji podatku dochodowego za rok 1923, według stosunku 1 fr. zł. = 100.000 mp. Znaczy to, że podatek zeszłoroczny dochodowy należy podzielić przez 100.000, a iloraz stąd wynikły pomnożyć przez 1,800.000 i tę sumę należało zapłacić do 23/4 1924.

Do dnia 24 maja 1924 należy zapłacić dalszą część podatku na rok 1924 w wysokości, która wyniknie, z odjęcia od połowy podatku od zeznanego dochodu na r. 1924, kwoty zapłaconej w pierwszej racie, jak wyżej.

Do dnia 24 czerwca 1924 winna być zapłacona 1/4 podatku od zeznanego dochodu na rok 1924.

Do dnia 24 lipca 1924 powinna być uiszczona reszta podatku, od dochodu zeznanego na r. 1924.

Od nie uiszczonych kwot w czasie i trybie, jak wyżej, grożą kary za zwłokę w wysokości 2% miesięcznie więcej 1/2% dziennie od kwoty zalegającej.

Nota: w artykule o podatku dochodowym w Nr. 6 z 15/3 1924 należy poprawić: wartość przeciętna 100 kgr. żyta w grudniu 1924 wynosiła 10,000 000 mp. Ze względu na relację 1 fr. = 150.000 mp. a nie jak pier-

[1]) Obecnie „pensja“ pobierana nie podlega jeszcze podatkowi, ale gdyby przeszła „minimum“, podlegnie podatkowi, a z beneficjum (z zeznania) trzeba będzie płacić chyba drugi podatek.

[2]) W tym punkcie nie zgadzamy się z czcig. Korespondentem, bo księża paraf. muszą nieraz wyjeżdżać w interesie swej parafji, a jazda koleją kosztuje dziś zbyt drogo. DOP. RED.

wotnie 600.000, należy przyjąć jako mnożnik dochodu z roli kwotę od 3,000 000 do 5,000.000 z morgi. Należy poprawić w obliczeniu dochodu od zajęć zawodowych słowa: „co odpowiada 12 fr. zł.“ na: co odpowiada 1/12 fr. zł. $= \frac{50.000}{600.000}$ Wobec zmienionej relacji fr. zł. do marki polskiej należy przyjąć najlepiej 0·1 fr. od jednej duszy parafjalnej.

Probostwa infra congruam dotowane w Małopolsce są wolne od dodatków samorządowych.

Reskrypt Izby skarbowej w Krakowie z dnia 28/12 1923 L. 8565/23 zarządza odpis z przypisanego podatku gruntowego probostwu łac. w Szerzynach na r. 1923 dodatków na rzecz samorządu 20% i powiatu 70%. albowiem sprawdzono, że powyższe probostwo jest dotowane poniżej kongruy, wobec czego jest wolne od dodatków do podatku gruntowego. Podaję ten ważny reskrypt, oparty z pewnością na wyjaśnieniu ministerjalnem, do wiadomości WW. księży Proboszczów, aby skorzystali z niego i dla siebie domagali się od inspektoratów podatkowych odpisania nieprawnie przypisanych i pobranych dodatków do podatku gruntowego na rok 1923 i na dalsze lata.

X. M. SIDOR
Dziekan w Szerzynach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W obronie świąt katolickich. — Dn. 14-go kwietnia r. b. odbyła się w Poznaniu wspaniała manifestacja, skierowana przeciw zakusom, zmierzającym do ograniczenia liczby świąt i poniżenia powagi niedzieli. Był to wiec zwołany przez Demokrację chrześcijańską, który zgromadził olbrzymie tłumy do największej sali miasta. Po świetnych mowach senatora X. Prałata Adamskiego, d-ra Piechockiego, posła Piotrowskiego i kilku innych przeciw projektowi rządowemu, (znanemu już z dzienników) uchwalono jednogłośnie następujące

REZOLUCJE:

I.

Zebrani na wiecu katolicy miasta Poznania składają swemu Arcypasterzowi, Jego Eminencji Ks. Kardynałowi Dr. Dalborowi, Prymasowi Polski, wyrazy czci najgłębszej i przywiązania synowskiego, prosząc o przyjęcie do wiadomości rezolucyj, jednomyślnie uchwalonych, w sprawie zniesienia świąt katolickich.

Świadomi znaczenia, jakie dla Kościoła katolickiego i dobra dusz mają święta katolickie, pragniemy, aby religijną powagę niedziel i świąt katolickich w Polsce całej przywrócono i podtrzymano w pełni a otoczono należytą państwową obroną.

Zapewniając Waszą Eminencję, że wierni stać pragniemy przy sztandarze Kościoła katolickiego i uległości wobec zwierzchników naszych duchownych, zanosimy do Waszej Eminencji, jako naszego Arcypasterza, prośbę, aby zachować raczył wpływem swoim ludowi polskiemu święta katolickie, dotąd w diecezjach naszych istniejące.

II.

Wobec tego, że wniesiony do Sejmu projekt ustawy o zabezpieczeniu odpoczynku w niedzielę i święta nadmiernie zmniejsza liczbę świąt katolickich, traktuje je wyłącznie jako dni wolne od pracy najemnej i nie zapewnia ani niedzieli ani świętom katolickim należnego, a w społeczeństwach katolickich powszechnego poszanowania przez zaniechanie i zakaz wszelkiej, nietylko najemnej, pracy niedozwolonej w niedziela i święta w myśl przepisów Kościoła katolickiego, katolicy miasta Poznania zwracają się do rządu i posłów katolickich, żądając uwzględnienia następujących postulatów:

1. Sprawa określenia liczby świąt katolickich należy do władz kościelnych. Kościołowi katolickiemu konstytucja zapewnia pełną swobodę i prawo rządzenia się własnemi prawami. Wobec tego rząd winien, wnosząc projekt ustawy. wrzynający się tak głęboko w życie kościelne, uzyskać wpierw zgodę władz Kościoła katolickiego na swe propozycje.

2. Nie godzimy się na zniesienie drugich świąt Wielkiejnocy, Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, oraz uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej. Dni te tradycją w Polsce uświęcone i uroczyście obchodzone oddawna stały się zarazem dniami szczególnej radości rodzinnej szerokich warstw naszego narodu.

Już przed wojną Ojciec św. zgodził się na zachowanie w naszych diecezjach trzech wyżej wymienionych świąt drugich. Dołączenie tych świąt wraz z uroczystością Matki Boskiej Gromnicznej do liczby świąt w projekcie rządowym wymienionej nie przekroczy napewno granic Polsce wskazanych potrzebami gospodarczemi a zapewni to, czego pracujące warstwy katolickie całą duszą pragną, połączenie fizycznego odpoczynku z duchowem podniesieniem.

Zebrani nie uznają argumentów mających dowieść, że zniesienie tych świąt konieczne jest dla podniesienia rodzimego przemysłu lub spotęgowania krajowego dobrobytu; przeciwnie, z całą świadomością i naciskiem stwierdzają, że rozwój przemysłu oraz usunięcie niedomagań społecznych, zwłaszcza na polu zarobkowem, wymagają poza lepszą organizacją pracy i narzędzi pracy:

a) wzmocnienia zasad życia katolickiego we wszystkich warstwach narodu;

b) poparcia Kościoła i duchowieństwa w jego uczciwych wysiłkach ugruntowania zasad chrześcijańskich w życiu publicznem, a zwłaszcza w sprawach społecznych i gospodarczych;

c) sprawiedliwego i życzliwego unormowania płacy polskiego robotnika, zwłaszcza w przemyśle i koniecznego polepszenia warunków jego mieszkania;

d) tworzenia dzieł i instytucyj społecznych i charytatywnych, jak szpitale, ochronki, opieka nad biednymi, starcami, inwalidami i td.

3. Nie godzimy się na to, aby święta katolickie w poszczególnych fabrykach wolno było zamieniać na święta, obchodzone przez przypadkową większość zatrudnionych w niej pracowników innych wyznań, zniewalając tem samem katolików do rezygnowania ze świąt swoich, a zmuszając ich do święcenia świąt żydowskich, prawosławnych i td.

4. Żądamy, aby ustawę o zabezpieczeniu odpoczynku w niedzielę i dni świąteczne zamieniono na ustawę „o święceniu niedzieli i dni świątecznych“, która zapewni nietylko przerwę pracy najemnej, ale zabroni wszelkiej pracy nawet nienajemnej, która nie godzi się z pojęciami i przepisami katolickiemi o święceniu niedziel i dni świątecznych.

Jeżeli rząd szanuje nabyte w ciągu kilku nieraz lat prawa urzędników, jeśli rząd surowo umiał zabraniać prac, wykraczających poza określony przepisami czas pracy, to tem więcej my katolicy, stanowiący olbrzymią większość społeczeństwa polskiego, mamy prawo domagania się, aby więcej niż tysiącletnie w Polsce tradycje poszanowania niedziel i świąt katolickich, uznawane przez wszystkich w Polsce ustawodawców, nie doznały uszczerbku i aby nawet pracą nienajemną, ale niezgodną z duchem katolickim, nie obrażano uczuć i praw katolickiego społeczeństwa.

5. Żądamy nakoniec, aby ściśle określono wyjątki dozwolonej w niedziele i święta pracy — oraz, aby tym, co

koniecznych dokonywać muszą robót w niedzielę i święta, zapewniono jak najczęściej możliwość zadośćuczynienia obowiązkowi uczestniczenia w nabożeństwach.

Z drugiej zaś strony żądamy dla uszanowania niedzielnego i świątecznego nabożeństwa, aby publiczne obchody, zebrania i uroczystości rozpoczynały i odbywały się poza czasem uroczystych przedpołudniowych nabożeństw w niedziele i święta.

Wiec odbył się w nastroju, świadczącym jak najwymowniej o tem, że społeczeństwo trwa i trwać będzie wiernie przy Kościele. E. B.

Żywiołowy protest w Bydgoszczy. — Przed kilku dniami odbył się w „Ognisku“ nadzwyczaj tłumny wiec ludności bydgoskiej dla zaprotestowania przeciw ograniczeniu liczby świąt katolickich, wzgl. przenoszenia ich na święta innych wyznań. Protest był żywiołowy. Zakusy, skierowane przeciw świętom katolickim, potępiono wprost namiętnie i jednomyślnie.

Pierwszy Zjazd Katolicki dla Diecezji Chełmińskiej odbędzie się pod protektoratem Najprzew. Księdza Biskupa D-ra Augustyna Rosentretera w Tczewie dnia 31. maja, 1. i 2-go czerwca r. b.

Niniejszem na ten Pierwszy Zjazd Katolicki na Pomorzu zapraszamy wszystkich katolików duchownych i świeckich z Pomorza, wszystkie organizacje i towarzystwa katolickie, również zapraszamy braci katolików z Poznańskiego i ze Śląska, wogóle z całej Polski. Niech Pomorzanie szczególnie stawią się najliczniej, aby Pierwszy Zjazd Katolicki na Pomorzu stał się wielką imponującą manifestacją katolickich uczuć i przekonań i dał nowy dowód, że w społeczeństwie pomorskiem Chrystus i Jego Idea jeszcze żyje, rozkazuje i tryumfuje.

Tczew, w kwietniu 1924.

Komitet wykonawczy: Minister dr. Wybicki, starosta krajowy Toruń, przewodniczący Głównego Zarządu Ligi Katolickiej. — X. prob. Zakryś, Klonówka, generalny sekretarz Ligi Katolickiej. — X. Bączkowski, Tczew, przewodniczący miejscow. Komitetu, — Redaktor Formański, Tczew, sekretarz miejscowego Komitetu.

Nowe książki.

Ks. Franciszek Bączkowicz Z. M. — Prawo kanoniczne. Podręcznik dla duchowieństwa, Tom II. Kraków, Kleparz. Nakładem księży Misjonarzy 1924. Stron 602 i 4 w dużej 8-ce.

Pierwszy tom tego cennego dzieła wydał sam autor przed niespełna dziesięciu miesiącami (p. G. K. z r. 1923, str. 121). Drugiego nie mógł już nieztety skończyć, bo zaskoczyła go śmierć prawie nagle, kiedy zdawało się, że ma jeszcze długi szereg lat przed sobą. Przerwane jednak wydawnictwo podjął i doprowadził do końca następca jego na katedrze prawa kan. w studium domesticum XX. Misjonarzy X. Dr. Józef Baron. Jak dowiadujemy się z przedmowy, przerobił on tylko tytuł XX. o procesach małżeńskich dla uwzględnienia przepisów, wydanych przez Kurję rzymską już po śmierci autora i dodał do niego rozdział II. p. n. „Prawidła, które zachować należy w procesach o nie spełnienie małżeństwa“ (str. 350—378). Zresztą nie zmienił prawie nic w treści dzieła, — chociaż niejedno można było lepiej sformułować i znacznie skrócić. Tom II. obejmuje księgi III, IV. i V. kodeksu prawa kan. (o rzeczach i procesach kościelnych, o przestępstwach i karach), najobszerniej zaś stosunkowo i najdokładniej opracowane jest prawo małżeńskie. (str. 27—146).

Możemy tu jednak tylko ogólnikowo polecić dzieło to czcig. Duchowieństwu, pozostawiając ocenę jego gruntowną specjalistom w prawie kanonicznem. X. A.

O. Maurycy Meschler T. J. — „Dar Zielonych Świąt. — Rozmyślania o Duchu Świętym“. — Tłum. z niem. przez G. L. R. Kraków. Wydawn. Księży Jezuitów. 1924. Stron 496 w 8-ce.

Jak wszystkie dzieła Meschlera, tak i jego „Rozm. o Duchu św.“ odznaczają się namaszczeniem, treścią głęboką i budującą, a zarazem pięknością wysłowienia. Dobrze więc uczynili OO. Jezuici, że wydali je w bardzo dobrym przekładzie polskim jako tom VI. swej „Bibljoteki życia wewnętrznego“.

Ks. Prof. Mieczysław Węglewicz. Studja psychologiczne nad młodzieżą szkolną klas wyższych. Poznań. Księg. św. Wojciecha 1924. (Stron 92 — „Głosy na czasie“ 53).

Pedagogika dzisiejsza umiejętna stara się korzystać w jak najszerszej mierze z badań psychologji doświadczalnej i wymyśla w tym celu także rozmaite kwestjonarjusze, na które mają odpowiadać uczniowie i uczenice, których jednak pożytek podają w wątpliwość inni, jak np. jeden z najwybitniejszych obecnie pedagogów: Foerster. I my jesteśmy zdania, że większa część młodzieży nie potrafi albo też nie zechce dać szczerej odpowiedzi na pytania, jakie mają ideały, do czego dążą, w czem upatrują szczęście, co uważają za dobre lub złe i tp. Inaczej sądzi o tem X. Węglewicz, prefekt szkół średnich w Warszawie, który w rozprawie bardzo uczonej i cennej, pod tyt. powyższym, zestawił wyniki swych badań, przedsięwziętych w tym właśnie kierunku. Sądzimy, że wszyscy nasi XX. prefekci przeczytają z zajęciem i pożytkiem tę jego rozprawę, a może niejeden zechce pójść za jego przykładem. X. P.

Wybór listów francuskich XVII. i XVIII. wieku. Przełożył i opracował M. Paciorkiewicz. — Kraków. Spółka Wydawnicza 1923 (Bibljoteki Narodowej Nr. 24., Serja II. Stron XXXIX + 144).

Nie mieliśmy dotąd takiego wyboru listów francuskich w przekładzie polskim. A przecież znaczna część tych listów zawiera osnowę godną uwagi i rzucającą dużo światła na życie umysłowe i towarzyskie i na kulturę epoki, w której były pisane. Trzeba więc n. zd. poczytać wydanie ich tak staranne z obszernym wstępem i z przypiskami wyjaśniającymi za niemałą zasługę uczonemu profesorowi uniwersytetu lubelskiego, — chociaż możnaby z nim spierać się o to, czy wszystkie zasługiwały istotnie na przekład i czy wartość niektórych nie jest we Wstępie trochę przeceniona. Tłumaczenie jest bardzo piękne. X. P.

Jan Lipecki. Legenda Piłsudskiego. Wydanie drugie, poprawione i rozszerzone przez autora. — Poznań. Rzepecki 1923. Stron 211 w 8-ce.

Pierwsze wydanie tej książki rozeszło się w ciągu niespełna 6 tygodni, co świadczy najlepiej o zainteresowaniu, które obudziła jej osnowa; — dlatego już pojawiła się w wyd. drugiem. Jest ona rzeczywiście napisana dobrze i dużo rzuca światła na wydarzenia lat ostatnich i na działalność byłego Naczelnika. Szkoda tylko, że zabarwiona jest stronniczo i że sąd autora (czy autorki?) o czynach i pomyłkach Piłsudskiego bywa nie dość wyrozumiały i zbyt surowy, jak w szczególności o tym fakcie, że na początku wojny stanął po stronie Austrji i Niemiec przeciwko Rosji. Tak samo mogło się mylić wielu najlepszych patrjotów i nikt sprawiedliwy nie powinien im brać za złe, że nie przewidzieli już w r. 1914 rozbicia Austrji, Niemiec i Rosji. Po ludzku sądząc, można było mniemać, że państwa środkowe zwyciężą i że potem we własnym interesie swoim — dobrze zrozumianym — odbudują Polskę jako wał obronny przeciwko Rosji, która nam wprawdzie obiecywała autonomję, ale mieliśmy przecież aż nadto wiele racji do przyjęcia tej obietnicy z największą nieufnością, — kiedy przeciwnie Austrja dała nam już faktycznie możliwość swobodnego rozwoju w szerokim zakresie. Prawda, że nas w czasie wojny zdradziła i że Niemcy nie chciały także odbu-

dować wielkiej Polski niepodległej, — ale to nie jest powodem racjonalnym, żeby odmawiać rozumu i patrjotyzmu tym, którzy tego nie przewidzieli i sądzili, że w każdym razie możemy się spodziewać poprawy naszej doli od ich zwycięstwa, a nie od tryumfu Rosji.

Nie wchodząc już — dla braku miejsca — w inne szczegóły, dodajemy tylko wyraz życzenia, żeby książka ta wyszła wnet w wydaniu trzeciem, — ale jeszcze w niejednem miejscu poprawionem. X. P.

Co to jest „kościół narodowy"? napisał ks. Dr. Aleksander Ogórkiewicz, Salezjanin. — Warszawa 1924.

Pod tym tytułem ukazała się niewielka broszurka, bo licząca stronnic 14. Szan. Autor, proboszcz parafji w Dębnikach pod Krakowem, gdzie sekta Hodura, przezywająca się „kościołem narodowym", zagnieździła się, zwalcza ją w tej broszurce, odmawiając jej słusznie prawa nazywania się „kościołem narodowym". Szkoda, że autor nie ujął rzeczy głębiej, dosadniej i praktycznicj. Chociaż wśród kapłanów polskich znalazło się do tej pory bardzo niewielu odstępców, którzy przyłączyli się do tej sekty, za co Bogu dzięki, to jednak wśród ludności podmiejskiej, zarażonej i wyjałowionej socjalizmem, nie brak adeptów i sympatyków t. zw. „kościoła narodowego". Lekceważyć sobie tego smutnego zjawiska nie można i w walce z niem trzeba używać broni silniejszej i skuteczniejszej. X. M. J.

W żydowskiej niewoli nap. Jantek z Bugaja. Nr. 2 Biblioteki żydoznawczej wyd. II. — Łódź, ul. Podleśna 4. r. 1924.

Panowanie żydostwa w Polsce ma swe źródło głównie w ciemnocie społeczeństwa polskiego, zwłaszcza polskiego ludu, który uważa żyda za „złe konieczne" i o wyzwoleniu się z niewoli żydowskiej nawet nie marzy. „Rozwój" Łódzki rozpoczął walkę z tą ciemnotą i ślepotą polską w szeregu broszur bardzo ciekawych i pouczających. Jedna z nich, pod powyższym tytułem napisana przez włościanina polskiego dla ludu, doczekała się w krótkim czasie drugiego wydania, co najlepiej świadczy o jej poczytności. Rozszerzać ją wśród ludu jest obowiązkiem każdego światłego Polaka. X. M. J.

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T księża w markach polskich: Sempowicz Michał 1,600.000, Dr. Chciuk Teofil 3,500.000, Lachcik Józef 1,500.000, Holicki Kazimierz 1,500.000, Białowąs Michał 3,500.000, Dr Momidłowski Szczepan 1,500.000, Jastrzębski Karol 2,500.000, Barzycki Juljusz 2,500.000, Kraupa Rudolf 1,600.000, Ziegler Stan. 1,500.000, Bętkowski Franc 2,500.000, Kaspruk Michał 1,500.000, Szepieniec Andrzej 2,500.000, Kulig Stanisław 2,500.000, Skalski Antoni 1,500.000, Linde Tadeusz 10,500.000, Lewandowski Franc. 10,500.000, Świdricki Michał 1,500.000, Dr. Dudziak Wawrzyniec 1,500.000, Schwarz Miecz. 10,500.000, Dąbrowski Jan 3,500.000, Kozłowski Aloizy 2,700.000, Habas Fran. 5,500.000, Wywiórski Ignacy 1,500.000, Fuchs Aureli 2,500.000, Rydzik Karol 10,500.000, Dajczak Józef 5,500.000, Dr. Grabowski Ignacy 1,500.000, Wróbel Józef 3,500.000, Grygiel Jan 2,500.000, Rozlepło Michał 1,500.000, Kozłowski Stan 2,500.000, Rękas Michał 3,500.000, Zjawin Józef 8,500.000, Konieczko Jan 1,500.000, Sobczyński Stan. 1,500.000, Stanoszek Piotr 4,500.000, Wałęga Apolinary 2,500.000, Szkodziński St. 1,600.000, Klecan Władysław 1,500.000, Ryś L. 1,500.000, Zamazal A. 2,500.000, Arwoński P 1,500.000, Mikulski P. 2,500.000, Jurasz S. 2,600.000, Wojnarowicz A. 1,500.000, Wołczański J 2,500.000, Zaremba M. 2,500.000, Góralski J. 5,500.000, Jarosz J 1,500.000, Toczek W. 1,500.000, Dziurzyński K. 1,500.000, Kunze T. 1,500.000, Janowski Franc. 1,500.000, Kaściński Leopold 1,500.000, Piotrowski Stefan 5,600.000, Komusiewicz Franciszek 8 500.000, Leśniak Józef 1,500.000, Szmyd Gerard 2,500.000, Osmólski Władysław 2 000.000.

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża w markach polskich: Podczerwiński Jan 1,000.000. Tabaczkowski Edward 1,000.000, Łańcucki Adam 1,000.000, Sulatycki Paweł 1,500.000, Gumułka Jakób 3 500.000. Mikrut Leopold 1,000.000 Majewski Ferdynand 1.000.000, Rakszyński Ignacy 1,000.000, Czerkawski Józef 7,300.000, Harra Józef 1,000.000, Steiner Jakób 1,000.000, Hocheker Antoni 5,000.000, Świąder Jan 300.000, Hopek Stanisław 10,000.000, Trznadel Piotr 3,400.000, Piaskiewicz Józef 1,000.000, Nogaj Andrzej 5,000.000, Jasiński Jan 1,000.000, Popkiewicz Stanisław 3,000.000, Żak Władysław 3,400.000, Ostrowski Wiktor 1,500.000, Pękalski Józef 1,500.000, Struszkiewicz Piotr 1,000.000, Moszyński Aleksander 1,000.000, Kozaczewski Hieronim 10,000.000, Nowak Piotr 2,000.000, Fiakowicz Kazimierz 3,000.000, Dr. Cwiąkała Franciszek 1,400.000, Ornatowski Leon 1,000.000, Birecki Stefan 1,000.000, Kawecki Stanisław 1,000,000, Pelc Józef 1,000.000, Dr Konieczny Franciszek 2,500.000, Michałkiewicz Władysław 7,500.000, Marszał Jakób 1,000.000, Hausner Adam 1,000.000, Holicki Kazimierz 1,000.000, Lehman Jozef 5 000.000, Skalski Antoni 1,000.000, Linde Tadeusz 10,000.000, Berestecki Jan 2,000.000, Lewandowski Franc. 1,000.000, Schwarz Mieczysław 1,000.000, Kozłowski Alojzy 2,300.000, Wywiórski Ignacy 500.000, Fuchs Aureli 1,000.000, Dajczak Józef 4,500.000, Dr. Grabowski Ignacy 1,500.000, Wałęga A 1,000.000. Klecan W. 1,000.000, Ryś L 1,000.000, Arwoński P. 1,500.000, Wojnarowicz A. 2,000.000, Wołczański J 250.000, Zaremba M. 1,000.000, Dziurzyński K 3,500.000, Kunze T. 500.000, Janowski Fr 1,000.000, Kaściński L. 1,000.000, Szmyd Gerard 2,500.000.

Z praktyki pasterskiej.

Canon 1235 § 2 o pogrzebach ludzi ubogich.

Opiewa on tak: „Pauperes gratis omnino ac decenter funerentur et sepeliantur, cum exsequiis, secundum liturgicas leges et dioecesana statuta, praescriptis".

Jasno, wyraźnie: „gratis omnino" — „decenter" — „cum exsequiiss". A więc nie marny „pokropek" pod kościołem czy na cmentarzu, bez Mszy św.

Z pewnością inaczej układałby się nasz stosunek do ludu i naodwrót, gdybyśmy wszyscy stosowali się do tegoż kanonu.

Confrater in Christo.

W sprawie wystawiania czeków w walucie złotej.

W związku z reformą walutową, polegającą na wprowadzeniu od 1-go maja r. b złotego, jako środka obiegowego, zawiadamia się, iż urzędy pocztowe będą od 1 maja rb. prowadziły rachunkowość wyłącznie w walucie złotej, na skutek czego wszelkie przekazy będą wypłacały w złotych, względnie w markach polskich po kursie marek 18.000 za jeden grosz, t j. w kwotach podzielnych przez 18 tysięcy tak, iż sumy poniżej Mk. 18.000 nie będą uwzględniane

Wobec powyższego prosimy wszelkie czeki przekazowe jak również i przelewowe, mające być załatwione w terminie, począwszy od 1 maja r. b. włącznie, bezwarunkowo wystawiać w walucie złotej, by uniknąć ewentualnych nieporozumień

Pocztowa Kasa Oszczędności.

Dop. Redakcji. Na 2-ie półrocze r. b. prosimy o przysłanie **dwóch złotych** (= 3.600.000 m); być może jednak, że później będziemy musieli przedpłatę cokolwiek podwyższyć. Nr naszego konta: **151.755** w P. K. O. w Warszawie a **400.847** w Oddziale P. K. O. w **Krakowie.**

Z Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Na podstawie upoważnienia Rady Głównej w Paryżu i Rady Wyższej w Krakowie *powstała we Lwowie Rada Centralna Towarzystwa św. Wincentego a Paulo* dla archidjecezji lwowskiej, której lokal mieści się przy ul. Piekarskiej L. 28. w parterze, — a której działalność obejmuje terytorjum archidjecezji lwowskiej. - We wszystkich przeto sprawach Towarzystwa zechcą się zarówno Konferencje Tow. św. Wincentego à Paulo, położone na tym terenie, jak i inni interesowani zwracać do tej Rady Centralnej, pod wyżej wskazanym adresem.

Ferdynand Danielec sekretarz. *Władysław Wrabec* prezes.

Odpowiedzi redakcji.

WXX. **W. P.** Gratulujemy serdecznie, ale z zasady nie zamieszczamy wiadomości o odznaczeniach kapłanów przez władze świeckie. — **Mak. w Rz.** Będziemy zamieszczali częściami w G. K.

Na wydawn. Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: Najprz. X. Biskup dr. Czesław Sokołowski 5 milj. mk., Dr. Mikołaj Więcław 5 fr. szwajc., Zygm. Jakus 5 mil., St. Kruszka (z Lewkowa) 10 mil., Tadeusz Malinowski 10 milj., Piotr Żarnowski 25 milj., dr. Wojciech Tomaka 8 milj., Franc. Sitko 5 milj., dr. Stan. Dutkiewicz (z Tarnowa) 4 milj. Dr. Andrzej Mytkowicz 20 mil.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Najprz. Arcypasterz zwizytuje w tym roku dekanat stanisławowski od 4 maja do 4 czerwca w następującym porządku:

5 maja Halicz, 6 św. Stanisław, 7, 8 Jezupol, 9, 10, 11, 12 Stanisławów, 13 Łysiec, 14 Bohorodczany, 15, 16 Sołotwina, 17 Bilków, 18, 19 Nadwórna, 20, 21 Delatyn, 22 Tyśmienica, 23 Markowce 24, 25, 26 Otynja, 27, 28 Bednarówka, 29 Tarnawica polna, 30 Jezierzany, 31 maja 1 czerwca Tłumacz, 2 Okniany, 3, 4 Niżniów.

Ogłoszono **Konkurs** na probostwa: Hliboka, Fürstental, Solka, Jakobeny, Joseffalwa, Kimpolung (na Bukowinie), Dunajów i Zborów do końca maja b. r.

Zmarli: X. Dr. Tadeusz Ćwiąkała, proboszcz w Dunajowie, ur. 1879, wyśw. 1904; X. Jan Krokowski, prob. w Zborowie, ur. 1882, wyśw. 1909; X. Michał Sztyrak, katecheta w Złoczowie, ur. 1869, wyśw. 1896, R. i. p.

Diec. tarnowska.

Inst. kan. na prob. w Łącku otrzymał X. Józef Put, proboszcz w Szczawnicy; na prob. w Borzęcinie X. Stanisław Krzemieniecki, prob. w Okocimie.

Zmarli: X. Stanisław Grochowski, prob. w Chorzelowie, ur. 1861, wyśw. 1885 i X. Józef Stopa, wicedziekan i prob. w Czchowie, ur. 1856, wyśw. 1882. R. i. p.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowany szambelanem honorowym Ojca św. X. Zenon Kalinowski, prefekt gimn. m. w Kaliszu.

Przyjęci do diecezji **i mianowani** XX. Aleksander Chwiłowicz, Ludwik Szczygieł i Robert Szulczewski, wszyscy ze Zgrom. Opatrzności Bożej, pierwsi dwaj wikarjuszami w Zduńskiej Woli, a trzeci wikarjuszem w Męce; X. Alfons Niederman ze Zgrom. św. Rodziny wikarjuszem w Borownie.

Archid. gnieźnieńska.

Mianowany dziekanem dek. rogozińskiego X. Ludwik Haase, prob. w Kicinie.

Zmarł X. Wiktor Mędlewski, proboszcz i dziekan rogoziński ur. 1861, wyśw. 1886. R. i. p.

Diec. lubelska.

Mianowani kanonikami honor. kapituły kolegjackiej w Zamościu X. Czesław Koziołkiewicz, prob. i dziekan w Biłgoraju i X. Antoni Sadłowski, prob. w Częstoborowicach. **Sekretarjat jeneralny** dla Związków młodz. katol. objął X. Dr. Franciszek Adach.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.